

KORNIK nr 4

Spis treści

1. Dzień Ziemi w II LO.	3
2. Wygraj Brukselę	3
3. <i>Leroy Merlin</i> w Mikołowie	3
4. „ <i>Samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim...</i> ”	4
5. Zbrodnia przemilczana przez świat	6
6. eLka (kilka refleksji o tym, jak zdobyć prawo jazdy)	8
7. Krzesło czy krzesło elektryczne? (demokracja=...)	11
8. Zupa made In China	14
9. Kobieta nieidealna	16
10. Niepraktykująca wierząca JA	18
11. Jaki ojciec taki syn	20
12. Cudze chwalicie, swojego nie znacie.....	22

Zespół redakcyjny:

Anita Dzikiewicz (Nitka), Mirela Durynek, Natalia Szafraniec (Natalia),
Mikołaj Szafraniec, Jurand Wuzik (Jurand).

Opiekun redakcji – Tatiana Ryczko

Dzień Ziemi w II LO

W tym roku nasza szkoła obchodziła czynnie obchody Dnia Ziemi. 29 kwietnia wystawiono między innymi przedstawienie ekologiczne „Jaś i Małgosia”, które zostało przygotowane przez uczniów klasy 2b. Historia Jasia i Małgosi nabrała nieco innego charakteru niż pierwotnie. Jaś został ukazany jako chłopiec, który zaśmieca ziemię, ale spotyka go za to kara. Przedstawienie miało nauczyć ekologicznego życia zaproszone na przedstawienie dzieci z przedszkola, które miały okazję również uczestniczyć w zabawach ekologicznych. Dzieci świetnie bawiły się i zapewne nauczyły się wielu rzeczy związanych z dbaniem o ziemię.

Nitka

Wygraj Brukselę

Dnia 7 kwietnia odbyły się szkolne eliminacje do konkursu „Wygraj Brukselę”. W eliminacjach tych wzięło udział około 60 osób, z których tylko 10 przeszło do pierwszego etapu konkursu. Pierwszy powiatowy etap miał miejsce w naszej szkole 23 kwietnia. Wyniki części konkursu poznamy w pierwszej połowie maja. Drugi etap odbędzie się w połowie miesiąca.

Jurand Wuzik

Leroy Merlin w Mikołowie

Na początku czerwca w Mikołowie zostanie otwarty nowy hipermarket – budowlany Leroy Merlin. Pod koniec kwietnia niektórzy uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w spotkaniu warsztatowym z pracownikami placówki, podczas którego dyskutowano o sposobach dotarcia do potencjalnych klientów. Podczas warsztatów stworzono listę działań promujących sklep, zostaną one wkrótce wykorzystane podczas otwarcia hipermarketu.

XXX

Samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim na pokładzie rozbił się, podchodząc do lądowania na lotnisku w Smoleńsku.

Sobota, 10 kwietnia godzina 7.53, samolot prezydencki startuje z wojskowego lotniska na Okęciu. Lecąca nim delegacja ma uczestniczyć w obchodach siedemdziesiątej rocznicy mordu katyńskiego. Na pokładzie znajduje się 96 osób, w tym Prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką i wiele innych wysokich rangą przedstawicieli państwowych. Około godziny 9.00 w mediach pojawia się informacja o katastrofie samolotu prezydenckiego do której jakoby doszło tuż przed lądowaniem na lotnisku w Smoleńsku. W tym momencie naród polski zamarł, a kolejne informacje coraz bardziej szokowały – „Cała załoga samolotu zginęła”, „Nikt nie przeżył katastrofy”. Pomimo coraz to nowszych informacji pojawiających się w mediach minuta po minucie Polacy nie zdawali sobie sprawy z tego, co wydarzyło się, nikt nie potrafił przyjąć do świadomości tej tragedii, nikt do końca nie wierzył w to, co się wydarzyło. Cała Polska była w szoku. Rzecznik i europoseł Prawa i Sprawiedliwości zdradził, że prezydent zadzwonił z pokładu samolotu do brata Jarosława Kaczyńskiego o godzinie 8.20 i poinformował, że „wszystko idzie tak, jak miało iść”. – prezes pytał, czy już wylądowali. Prezydent odpowiedział, że lądują za kilkanaście minut. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Samolot pojawił się, ale z trudem było go widać przez chmury i mgłę. Prawdopodobnie piloci podeszli do lądowania zbyt nisko i zeszyli z wyznaczonej trasy. Kilometr przed lotniskiem zahaczyli o maszt stacji naprowadzającej, nie wyprowadzili samolotu po utracie równowagi, zahaczyli o drzewa i wówczas samolot spadł. Władze polskie wszczęły dochodzenie w celu ustalenie dokładnych okoliczności katastrofy, a cały polski naród zjednoczył się w bólu rodzin ofiar i wszystkich ich bliskich. Na wielu portalach internetowych i forach zamieszczano zdjęcia ofiar i kondolencje. Całe polskie media zwrócone były w stronę ofiar, przypomniano ich wystąpienia publiczne, ukazywano filmy z ich udziałem i zdjęcia. Rząd Polski ogłosił ośmiodniową żałobę narodową. Poza naszym krajem żałoba została wprowadzona też w innych państwach na świecie, między innymi w Brazylii, Gruzji, Litwie, Rosji, Słowacji, Ukrainie oraz w Węgrzech. Do kancelarii prezydenta i premiera wpłynęły kondolencje niemal z każdego zakątka świata; „W imieniu rządu i państwa Ekwadoru, składam najgłębsze wyrazy współczucia

dla rządu i mieszkańców Polski” – złożył kondolencje wiceprezydent Ekwadoru.
Lenin Moreno.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w sobotę i miały na celu uczczenie śmierci wszystkich ofiar katastrofy. Na pogrzeb pary prezydenckiej, który odbył się w niedzielę 18 kwietnia w Krakowie, przybyło wiele delegacji z różnych państw, które chciały wspólnie z narodem polskim przeżywać uroczystości pogrzebowe. Po uroczystej mszy, która odbyła się w Bazylice Mariackiej, kondukt żałobny ruszył na Wawel, zabił dzwon Zygmunta i rozległo się 21 salw armatnich. Po uroczystościach pogrzebowych ciała pary prezydenckiej zostały zniesione do krypty i złożone w sarkofagu.

Naród polski przeżył bardzo ciężkie chwile, pochował swojego prezydenta, ale tak naprawdę pamięć o wszystkich ludziach, którzy zginęli w tej katastrofie pozostanie w sercach naszych rodaków na zawsze. A przed polskim rządem staje ciężkie wyzwanie uporządkowania spraw naszego kraju.

Faktem niezaprzeczalnym jest że nasz kraj przeżył wielką tragedię, ale powinniśmy zastanowić się czy aby na pewno żałoba i związany z nią rozgłos w mediach był szczery? Ja uważam, że sposób w jaki telewizja pokazały parę prezydencką w czasie żałoby był zakłamany. Nie dlatego, że nie byli oni takimi ludźmi, jakimi ich pokazano, lecz dlatego, że nigdy wcześniej tak dobrze nie mówiono o Lechu Kaczyńskim i jego żonie. Cała Polska drwiła ze wzrostu prezydenta i jego sposobu mówienia i wszyscy ciągle powtarzali, że Lech Kaczyński nie powinien reprezentować Polski. Nagle wszystko się odmieniło, narów polski pokochał swojego zmarłego prezydenta. Czy zawsze już tak będzie? Czy ktoś musi zginać, by go docenić? Czy też może wielka żałoba i uznanie było zwykłym fałszem? Niestety, nie tylko zwykli ludzie, którzy tak naprawdę nie znali pary prezydenckiej osobiście, nie potrafią przyjąć jednoznacznego stanowiska. Władze polskie powtarzały, że ta tragedia da początek lepszym rządóm, że będzie końcem kłótni w parlamencie, zjednoczy wszystkich. A tymczasem okazuje się, że był to zwykły medialny chwyt. Tusz po żałobie rozpoczęły się kłótnie i bitwa o stołki. Wszyscy powinniśmy zadać sobie pytanie, czy to, co wydarzyło się, cokolwiek nauczyło nasz naród.

Zbrodnia przemilczana przez świat

W roku 1939 na terenie Europy wybuchła druga już z kolei wojna światowa, która rozpoczęła się atakiem III Rzeszy na nasz kraj. Dodatkowo po dwóch tygodniach, 17 września, wschodnią granicę Rzeczypospolitej przekroczyła Armia Czerwona. Pomimo zacieklej obrony obaj agresorzy pod koniec miesiąca wspólnie wytyczyli nieistniejącą wcześniej granicę niemiecko – sowiecką. Na mocy Paktu Ribbentrop-Mołotow po zgoła dwudziestu latach niepodległości Polska ponownie znikła z map świata. Schwytni na ziemiach znajdujących się pod okupacją bolszewicką oficerowie Wojska Polskiego, Policji Państwowej i Korpusu Ochrony Pogranicza otrzymali status jeńców wojennych, zostali przekazani NKWD i wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Większość z nich już nigdy nie powróciła do swoich domów.

Polscy jeńcy – oficerowie, w tym Inteligencja (m.in. nauczyciele, profesorowie, osoby duchowne) – znaleźli się w obozach rozrzuconych na terytoriach obecnej Rosji, Białorusi i Ukrainy. Po wstępnej selekcji znaczna większość z nich została uznana za „wrogów władzy radzieckiej”. Bolszewicy zdawali sobie sprawę, że osoby o tym statusie społecznym i intelektualnym po zakończeniu działań wojennych będą stanowić poważną przeszkodę na drodze wprowadzania w Polsce ustroju komunistycznego. W marcu 1940 roku wniosek Ławrientija Berii – ówczesnego szefa NKWD – o rozstrzelanie ponad 20 tys. jeńców i więźniów pochodzenia polskiego bez postawienia konkretnych zarzutów i przeprowadzenia jakiegokolwiek procesu podpisał Józef Stalin oraz trzech jego bliskich współpracowników. Po zatwierdzeniu rozkazu przez Biuro Polityczne KC WPK odbyła się narada najwyższych notabli NKWD, na której Beria wymordowanie Polaków nazwał eufemistycznie „rozładowaniem więźniów USRR i BSRR”.

Co prawda najwięcej jeńców zostało zamordowanych i pogrzebanych w lesie w pobliżu rosyjskiej wsi Katyń, która to stała się niejako symbolem całej komunistycznej zbrodni, lecz wbrew pokutującemu przekonaniu ta okolica to nie jedyne miejsce przeprowadzania mordów. Masowe groby odkryto również pod Charkowem (obecna Ukraina), w miejscowości Miednoje czy też Białoruskich Kuropatach. Jeńcy transportowani byli konwojami kolejowymi, ciężarówkami lub po prostu pieszo z obozów do wyznaczonego miejsca, a następnie zabijani strzałem z pistoletu w tył głowy lub kark. Ciała wrzucano do wykopywanych wcześniej dołów, które zasypywano, po czym przygotowywano kolejne, gdzie znaleźć się miał następny transport więźniów. Część osób mordowana była nie na wolnym powietrzu, lecz w wewnętrznych więzieniach NKWD, skąd martwych wywożono na ciężarówkach pod osłoną nocy w celu

pogrzebani. Wydano nawet specjalne ekspertyzy medyczne, które sugerowały oprawcom, jak w odpowiedni sposób przeprowadzić egzekucję, by nastąpiła natychmiastowa śmierć przy minimalnym upływie krwi ofiary – szanowni komuniści musieli wszak przestrzegać zasad higieny pracy. W ten sposób, w przeciągu ponad miesiąca zginęło ponad 21 tys. Polaków, stanowiących przed wojną część naszej wojskowej i intelektualnej elity.

Po raz pierwszy informacje o zbrodni przedostały się do wiadomości publicznej w 1943 roku, kiedy to tereny Katynia znajdowały się pod okupacją III Rzeszy. W tym czasie miejsce zbrodni odkryli pracujący w okolicy przymusowi robotnicy. Niemcy zaprosili do współpracy nad ekshumacją zwłok Międzynarodowy Czerwony Krzyż (którego przedstawiciele nie przybyli jednak, ze względu na sprzeciw strony radzieckiej), polskich oficerów znajdujących się w niemieckiej niewoli oraz ekspertów z dziedziny medycyny sądowej i kryminologii. Naziści pragnęli wykorzystać fakt zamordowania jeńców w działalności propagandowej, ukazując Polakom, jaki los spotka ich kraj po ewentualnym zajęciu go przez bolszewików (mimo wzajemnych koneksji w początkowej fazie wojny Adolf Hitler był zaciekle wrogiem komunizmu). Co prawda sporządzono kilka raportów, sprawa została do pewnego stopnia nagłośniona, lecz badania zostały zakończone po kilku miesiącach, ze względu na napiętą sytuację na froncie wschodnim. Po raz kolejny sprawa Katynia wyplęła podczas Procesów w Norymberdze, kiedy to rosyjscy prokuratorzy, pragnęli zrzucić odpowiedzialność za tę zbrodnię na nazistów (podobne próby miały miejsce już wcześniej, kiedy to masowe groby odkryli Niemcy). Sreparowali nawet kilka fałszywych dowodów, mających świadczyć o winie hitlerowców, lecz w świetle znacznie poważniejszych oskarżeń (obozы koncentracyjne itp.) Katyń nigdy nie wysunął się na pierwszy plan. Również „sojusznicy” Polski, w tym Anglia i USA, wołały przemilczeć tę kwestię, realizując program niepodejmowania pewnych tematów, które mogłyby doprowadzić do spięć na linii Wschód – Zachód. Dopiero w 1990 roku po upadku muru berlińskiego morderstwo polskich oficerów zostało ujawnione, zaś stronie polskiej przekazano dokumenty dotyczące tej sprawy (oczywiście nie wszystkie – część została zniszczona w latach 50-tych).

W tym roku obchodziliśmy 70-tą rocznicę mordu. W rzeczywistości do dnia dzisiejszego zarówno Rosja (ze strachu przed ewentualnością wypłacenia wysokich odszkodowań rodzinom ofiar), jak i Parlament Europejski (ze strachu przed Rosją) nie uznały zbrodni katyńskiej za akt ludobójstwa. Do dnia dzisiejszego żadna z osób zań odpowiedzialnych – zarówno zleceniodawca, jak i wykonawca – nie została pociągnięta do odpowiedzialności. Zbrodnie stalinowskie, w myśl zasady panującej wśród europejskiej „elity” intelektualnej - „potępiamy nazizm, o komunizmie mówimy dobrze, albo wcale” - przez

długie lata pozostawały w cieniu zbrodni nazistowskich. Dopiero w tym roku świat naprawdę zainteresował się tą kwestią za sprawą katastrofy prezydenckiego samolotu, który zmierzał do Rosji na uroczystości upamiętniające ofiary reżimu komunistycznego. Szkoda tylko, że aby przypomniano sobie o polskiej elicie brutalnie wymordowanej przez bolszewików, Katyń znów musiał dać znać o sobie...

Mikołaj Szafraniec

eLka

Ilu z Was zaczęło już swoją długą i jakże trudną oraz niekiedy zniechęcającą podróż po prawko?

Może dobrze byłoby przybliżyć, jak to wygląda, pozostałym osobom?

Wszystko zaczęło się pewnego długiego zimowego wieczoru, kiedy to czekałem na mojego tatę, aby razem z nim udać się w kierunku Ośrodka Szkolenia Kierowców i zapisać na kurs prawa jazdy. Była to najważniejsza chwila w moim dotychczasowym życiu. Cieszyłem się do czasu, kiedy nie przyszedłem na wykłady... Godzina i dwadzieścia minut słuchania słów łysego faceta, który nie potrafił opanować myszki od komputera, na temat znaków informacyjnych... Męczarnie nie do wytrzymania. Ale przeżyłem to i tydzień po zaliczeniu egzaminu wewnętrznego wynikiem pozytywnym zadzwonił do mnie mój przyszły instruktor. Umówiłem się z nim. Na moje p i e r w s z e j a z d y. Stawiłem się w umówionym miejscu o umówionym czasie. Poczekałem dłuższą chwilę i podjechał do mnie Fiat Grande Punto. Kierowcą był mój instruktor. Zrobił na mnie wrażenie nudziarza, bo nie mówił nic oprócz „Teraz podpisz tutaj, tu i tu.”. Zawiózł mnie na plac manewrowy i zapoznał z elementami samochodu, czyli kierownicą, pedałami, fotelem, itp. Ten miły, nudny pan polecił mi ustawić fotel, lusterka i zapiąć pasy. I ruszyłem w moją pierwszą podróż samochodem jako kierowca.

Na początku nie wierzyłem w to, co się dzieje. Myślałem, że zacznę od placu, żeby przypadkiem nikogo nie rozjechać... Moja pierwsza trasa wiodła

głównymi drogami przez Wiry, Gostyń i Kobiór do Tychów, i z powrotem tą samą drogą. Przejeżdżając przez Gostyń, napomknąłem mojemu instruktorowi, że znam tam kilka osób, na co od razu otrzymałem ripostę: „Ostrzegłeś ich, że masz dzisiaj jazdy? Żeby nie wychodzili na ulicę?”. Średnio zabawne, ale dało się wytrzymać. Będąc w Tychach, dostałem polecenie, żeby wjechać na stację benzynową. Zrobiłem tak. Mój pasażer zatankował i poszedł zapłacić. Po 20 minutach czekania zacząłem się zastanawiać, czy mu się jakaś krzywda nie stała. Ale biorąc pod uwagę, że mnie stresował, nie przejąłem się tym. Tym bardziej, że po kolejnych 7 minutach wrócił do auta. Muszę przyznać, że nie szło mi tak źle, jak się spodziewałem. Nie jechałem 20 km/h, broń Boże. Ale też nie przekraczałem dozwolonej prędkości. Nie zawsze korzystałem z kierunkowskazów, nie dociskałem sprzęgła do końca, miałem problemy z ruszaniem... Ale ogólnie było w porządku. Po mojej pierwszej jeździe, kiedy wyszedłem z samochodu, miałem tak miękkie kolana, że ledwie trzymałem się na nogach. Jednakże byłem z siebie zadowolony. Mogłem sobie odpocząć kilka dni, po czym poszedłem na kolejne jazdy.

Tym razem usiadłem od razu na miejscu kierowcy i od razu jechałem. Teraz instruktor poprowadził mnie w stronę Wiślanki i w kierunku Żor, stamtąd przez Pszczyne, Wiry z powrotem do Mikołowa. Nie obyło się bez kilku upomnień, tzn. „Tutaj jest ograniczenie do 50 km/h, a ty masz 53.” lub „W Polsce obowiązuje ruch prawostronny.”, które to zdanie usłyszałem po odjechaniu od krawężnika na odległość większą niż 15cm. Jednakże i tym razem nie było żadnych większych zastrzeżeń odnośnie mojej jazdy. Byłem z siebie dumny. Następnie musiałem odczekać jakiś czas do następnego spotkania.

Przez ten okres starałem się nie zapomnieć, do czego służą poszczególne przyrządy w samochodzie. Starałem się nie panikować. Odpoczywałem, pisząc sprawdziany w szkole. I w końcu nadszedł ten dzień, kiedy znowu mogłem zasiąść za kierownicą Fiata.

Przyszedłem pod OSK na umówioną godzinę. On już tam był. Instruktor dał mi klucz do samochodu i powiedział, żebym się przygotował. No to wsiadłem, ustawiłem fotel, potem lusterka i czekałem. Kiedy po kilku ładnych minutach wrócił z kawą, mogłem ruszać. Tym razem przez Łaziska wjechałem na Wiślankę, z której, przez różne zapomniane dzielnice Orzesza, dostałem się na Gostyń i z niej podążyłem prosto do Mikołowa. Tutaj już się nie będę zagłębiał w szczegóły, bo nic ciekawego się nie wydarzyło. Ale jedne z kolejnych jazd trochę mnie zraziły do kontynuowania kursu...

Otóż jechałem sobie spokojnie przez Tychy, starając się nikomu nie zawadzać. Dojeżdżam jednym z dwóch pasów do przejścia dla pieszych, przy czym lewym jechała jakaś sierotka. W ostatniej chwili stanęła przed zebra, czego nie zauważyłem i chciałem jechać dalej. Okazało się, że tamten przepuszczał kobietę, której nie zauważyłem. Mój instruktor jednak zwrócił na nią uwagę i dość ostro zahamował, co jednak nie udało się panu jadącemu za mną... Resztę możecie sobie sami dopisać. Ja się trochę wystraszyłem, ale mój instruktor zareagował na to w sposób, którego nie mogę opisać, ze względu na cenzurę niektórych słów. Potem, już zmuszony, pojechałem prosto do Mikołowa. Złamałem w tym czasie więcej przepisów niż w ciągu wszystkich poprzednich jazd razem wziętych. Ale pocieszałem się tym, że to nie moje auto zostało uszkodzone.

Przed kolejnymi dwiema godzinami w samochodzie już skręcał mi się żołądek, a z jelit zrobił mi się trzymetrowej długości dmuchany pudelek. Ale po



zajęciu miejsca za kierownicą i dwudziestu minutach na placu manewrowym rozluźniłem się. Żeby mnie nie spinać, to tym razem instruktor wytyczył mi luźniejszą trasę Wiślanką do Żor i z powrotem. Żeby rozluźnić atmosferę, mój pasażer napomknął coś o tzw. „jagodziankach”, a ściślej mówiąc o tym, jak bardzo nie da się na nie patrzeć. Jak spojrzałem na ich spódniczki, które były krótsze niż pasek u spodni, przyznałem mu rację. Nie wspominając już o ich twarzach...

Podsumowując wszystko, co zostało wyżej opisane, to kurs prawa jazdy może być trochę stresujący, jednak to jest na tyle dobra zabawa, że warto go zacząć jak najszybciej. Najbardziej stresujący moment całego kursu to, jak wiadomo, jest już egzamin państwowy. Ale wszystko zależy od egzaminatora, na jakiego się trafi. Bo są egzaminatorzy, którzy zachowują się jak ludzie, a są też tacy, co potrafią oblać za najmniejszy błąd. A to z powodu złego dnia lub prowizji od oblanego kursanta. Ja jednak się nie martwię, bo jeszcze mi brakuje trochę do egzaminu.

Jurand Wuzik

Krzesło czy krzesło elektryczne?

Rok 1944. W Warszawie dogorywa właśnie powstanie, tłumione kolbami niemieckich karabinów, wyśmiewane przy brzęku kieliszków wódki w kwaterach oficerskich towarzyszy ze wschodu, stacjonujących tuż za Wisłą. Już coraz rzadziej przestrzeń powietrzną nad wyniszczoną stolicą przecinają skrzydła alianckich samolotów z zaopatrzeniem, których piloci – najczęściej Polacy z Armii gen. Andersa – nie otrzymują pozwolenia na lądowanie na ziemiach zajętych przez naszych socjalistycznych „sojuszników”. Gdzieś na zachodzie broni się jeszcze twierdza Breslau, naziści w pośpiechu wysadzają korytarze wryte przez rzesze wziętych do niewoli robotników w Górach Sowich, natomiast w okolicach Lublina powiewają już czerwone flagi i sztandary, na których przyniesiono hasła „Wolności, równości i sprawiedliwości społecznej”. Wkraczający do Polski bolszewicy wyłapują walczących jeszcze żołnierzy AK, NSZ i innych formacji zbrojnych i często bez jasno sformułowanych aktów oskarżeń wysyłają na śmierć. To właśnie w takich warunkach – w zgieltku bitew i potyczek – rodziła się III Rzeczpospolita. Zaś plonem wyrosłym na naszej ziemi z owego morza krwi i łez stał się ustrój, którego historia sięga już kilku wieków przed naszą erą, a mianowicie demokracja (początkowo oczywiście ta ludowa). Przez jednych traktowana wręcz jako kwintesencja wszelkich wolności i swobód, przez innych nazywana „dyktaturą większości”. Jak sprawa ta ma się w naszym kraju?

Częstokroć gdy matka jest nosicielką śmiertelnego wirusa (takiego jak np. HIV), to właśnie moment porodu decyduje o tym, czy dziecko również zostanie nim zarażone. Podobnie też, mówiąc o współczesnej demokracji, nie sposób nie wspomnieć o roku 1989 – roku wielkich przemian, będącego zarazem rokiem narodzin współcześnie obowiązującego ustroju. Osoby odpowiedzialne za transformację niezaprzeczalnie wykorzystały wiele szans danych im przez historię, niestety jednak równie wiele zaprzepaściły. Naturalną cechą większości systemów totalitarnych i w ogóle zbrodniczych jest fakt, że po pewnym czasie zostają one właściwie osądzone – król Francji Ludwik XVI skończył na gilotynie, naziści mieli swoją Norymbergę, zaś Saddam Husajn całkiem niedawno zadyndał na sznurze kilka metrów nad ziemią. W Polsce podobne rozliczenia nigdy nie zostały dokonane. Oczywiście nie twierdzę, że 20 lat temu mieliśmy pójść w ślady innych państw, chociażby takich jak Rumunia, gdzie główny projektant systemu komunistycznego – Ceausescu – otrzymał przysłowiową „kulę w łeb”. Jednak już w momencie, gdy wszyscy wyrazili zgodę, by na fotelu prezydenckim usiadł Generał Jaruzelski, zaś stanowisko

premiera rządu objął Tadeusz Mazowiecki („wasz prezydent, nasz premier”) wiadomym stało się, że cała prawda o funkcjonowaniu Rzeczypospolitej Ludowej i osobach krajem tym kierującymi nigdy nie ujrzy światła dziennego. Wirus PRL-u przeniknął do zdrowej krwi rodzącej się właśnie demokracji parlamentarnej.

W wolnym państwie, kierowanym wedle zasad sprawiedliwości, niedopuszczalną staje się sytuacja, gdy takie osoby jak Jerzy Urbach (Urban to spolszczona wersja nazwiska), którego wyrażająca jedynie drwiny twarz, w czasach komunizmu wciąż przewijała się przed kamerami niczym ryj Napoleona z „Folwarku Zwierzęcego”, po upadku realnego socjalizmu zarabiają grube miliony, natomiast ludzie walczący wtedy o wolność, teraz walczą już tylko z nędzą. Niedopuszczalną staje się sytuacja, gdy osoby odpowiedzialne za śmierć takich osób jak Grzegorz Przemyk czy ksiądz Popiełuszko nie tylko nie zostają należycie osądzone, lecz piastują ważne stanowiska w państwie, bądź czerpią zyski z działalności mafijnej. Niewyobrażalny staje się również fakt, że urząd wiceministra spraw wewnętrznych obejmuje człowiek figurujący na liście NATO jako współpracownik KGB (Zbigniew Sobotka, skazany w tzn. „aferze starachowickiej”, nie przesiedział nawet 1 dnia w więzieniu ulaskawiony w trybie natychmiastowym przez byłego już prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego). W 1992 roku, gdy urząd prezesa Rady Ministrów piastował Jan Olszewski, poseł Janusz Korwin Mikke, złożył w sejmie projekt uchwały lustracyjnej, która natychmiast została przyjęta przez parlament znaczną większością głosów. W myśl tego dokumentu ujawnione miały być nazwiska wszystkich tajnych współpracowników służb komunistycznych, funkcjonariuszy UB i SB na szczeblach od wojewody wzwyż. Niestety w nocy z 4 na 5 czerwca, po niejawnym naradzie, w której udział brały takie osobistości jak ówczesny prezydent Lech Wałęsa, urzędujący obecnie premier Donald Tusk, czy też Waldemar Pawlak, rząd Olszewskiego został odwołany, a szansa na szybkie rozliczenie z przeszłością zaprzepaszczone. Muszę z przykrością stwierdzić, że pod tym względem nasza demokracja nie zdała egzaminu dojrzałości.

Współcześnie społeczeństwem polskim często targają spory o charakterze etycznym bądź politycznym, takie jak sprawa legalizacji aborcji, zapłodnienia in vitro itp. O ile część z nich nie powinna zostać rozstrzygnięta na drodze powszechnego głosowania, o tyle w przypadku niektórych, takich jak chociażby kwestii podpisania przez nasze państwo Traktatu Lizbońskiego, czy też wstąpienia do strefy Euro, referendum było i jest wręcz wskazane. Elity polityczne powinny przyjąć wreszcie do wiadomości, że fakt zasiadania w

ławach parlamentarnych nie jest jednoznaczny z nadaniem monopolu na wszelkie najważniejsze decyzje, bez brania pod uwagę głosu ludu. Również w kwestii wolności i swobód obywatelskich, na jakich powinien opierać się każdy system demokratyczny, zdarzają się w naszym kraju pewne niedociągnięcia. Jak powszechnie wiadomo, w historii ludzkości do władzy niejednokrotnie dochodziły jednostki niemal szalone, pragnące na drodze terroru i z wykorzystaniem aparatu przymusu wprowadzić ustrój totalitarny. Gdyby sytuacja ta miała się powtórzyć, każdy obywatel powinien wręcz posiadać uzbrojenie, które pozwoliłoby na obronę siebie i własnej rodziny. Niestety przepisy dotyczące uzyskiwania pozwoleń na broń palną, które obowiązują w Polsce są jednymi z najbardziej restrykcyjnych w skali całej Unii Europejskiej. Śmieszne wydają się argumenty, jakoby w momencie, gdy każdy obywatel będzie nosił przy pasku kaburę, wzrośnie liczba rozbojów i morderstw. Szwajcaria, państwo, gdzie każda osoba pracująca jest ZOBOWIĄZANA posiadać broń, cechuje się jednym z najniższych wskaźników przestępczości. Niestety w naszym kraju szwankuje również system biurokratyczny. Setki nierzadko głupich, niezyciowych i wykluczających się wzajemnie przepisów hamują przedsiębiorczość, pozbawiając wiele osób możliwości pracy. Sytuacja, gdy na możliwość otwarcia niewielkiej firmy należy czekać kilka tygodni, lub nawet miesięcy, a która następnie duszona jest przez wysokie jak Giewont podatki, charakterystyczna jest dla każdego innego systemu, lecz na pewno nie niosącej z sobą wolność i niezależność demokracji.

W okresie PRL-u często żartowano, że demokracja od demokracji ludowej różni się tym, czym krzesło, od krzesła elektrycznego. Oczywiście system obowiązujący współcześnie stracił już swą wcześniejszą, śmiertcionośną siłę rażenia. Jednak zamiast prawdziwej demokracji mamy „republikę koleśiów” – cmentarnych „zdzichów” i „rychów” od „jednorękich bandytów”, w której grupa bezideowych przywódców wspiera od lat mafijne interesy. Szansą na odrodzenie Polski są jej młodzi obywatele. Chociażby Ci harcerze z Dni Żałoby, salutujący w czasie ostatniej drogi Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W momencie kolapsu żelaznej kurtyny, otrzymaliśmy najcenniejszy dar – wolność – lecz należy pamiętać, że słowo to nie oznacza zupełnej swobody, rozpasania i nie daje nam moralnego prawa do zaprzepaszczenia wielkich ideałów tych, którzy o tę wolność walczyli.

Mikołaj Szafraniec

Zupa made in China

„Informacja oparta jest na mailu od czytelnika, który pewnie znalazł te zdjęcia niewiadomo gdzie, ale niepotwierdzona przez redaktorów. Jedynie co mi się udało ustalić, to to, że historia ta pojawiła się w mediach na początku 2007 roku. Bardzo możliwe, że jakiś palający miłością do Chińczyków Tybetańczyk zmajstrował to w Photoshopie. No i ciągle są to te same kilka zdjęć.”

(WWW.wykop.pl)

Jak myślisz, o czym mowa ?

Jak podaje koreański dziennik „The Seoul Times”, jedna z chińskich restauracji w Kantonie do swojej karty menu dopisała zupę wartą nawet 4 tys. dolarów (czyli około 10 tysięcy zł). Zupę tę robi się z obumarłych płodów. Zupa może być tańsza, gdy jej składnik (embrion lub starszy płód) pochodzi z aborcji. Ciało dziecka przyprawia się drogimi ziołami oraz odkaża alkoholem. Jak podaje ten sam dziennik, takich restauracji jest na świecie więcej. Zapytanie zapewne, dlaczego ta potrawa w ogóle istnieje? Otóż ma ona poprawić wydajność ualną, więc chętnych nie brakuje. Dowodem na to ma być rozmowa z 62-12 m potencjalnym klientem owej restauracji. Przyznaje on, że odkąd jest stałym bywalcem tej restauracji, jego kondycja znacznie się poprawiła. Pokazując na swoją 19-letnią żonę, oznajmia z ZADOWOLENIEM, że codziennie z nią współżyje. Faktycznie, „powód do dumy jest ogromny”.

W roku 2009 w Chinach przeprowadzono około 13 milionów zabiegów aborcji. W roku 1977 wprowadzono tzw. „Politykę jednego dziecka”, która ma na celu zmniejszenie populacji tego państwa. Nie oznacza to wcale, że większej liczby dzieci nie można mieć, należy jednak zapłacić odpowiedni podatek, zwany „Opłatą za obsługę”. Departament Stanu USA, Parlament Zjednoczonego Królestwa oraz organizacja broniąca prawa człowieka Amnesty International zgodnie stwierdzają, że polityka ta bardzo przyczynia się do dzieciobójstwa. Są to nieliczne z wielu czynników, które wpływają na to bestialstwo. Należy się jednak zastanowić, czy nie lepiej oddać dziecko do domu dziecka niż najzwyczajniej przeznaczyć swój płód na to, aby ktoś mógł się pożywić?

Historia przedstawiona powyżej przypomina mi bardzo kontrowersyjny musical, a mianowicie „Golibródę” z Johnnym Deppem w roli głównej. Gra w tym filmie tytułowego golibródę, który wygnany z kraju postanawia się zemścić. Wraca i wraz z rzekomą współpracowniczką zakłada działalność. On zabija ludzi za swoje nieszczęście, ona robi z ich ciał paszteciki, aby móc się wzbogacić i zwiększyć liczbę klientów. Wygnanie w tym przypadku jest „Polityką jednego dziecka”, Johnny Depp matką zabitego płodu, jego współpracowniczką osobą, która z płodów robi zupę. Jest jednak mała różnica między tymi dwoma sytuacjami – opisywana

tutaj przeze mnie sytuacja to jest film, a nasze życie nie jest czymś, co można zobaczyć jeszcze raz bądź przewinąć, gdy się jakiś fragment przeoczyło.

Nie rozumiem, jak można wzbogacać się na takim bestialstwie. Jest to chore, wręcz karygodne. Uważam, że człowiek niewiele na tym etapie różni się od zwierzęcia. Może nie jest podobny wyglądem, sposobem chodzenia, ale na pewno sposobem odżywiania oraz sposobem „wzbogacania się”, czyli najzwyczajniej „po trupach”. Jest jednak jedna różnica, tak istotna a zarazem błaha. Zwierzę ma swój instynkt my mamy mózg. Nawołuję więc, aby korzystać z niego, nie zapominając, że tak łatwo możemy stać się zwierzęciem społecznym, tak odległym od tego jakim nas stworzono. Nie należy więc bać się rozmawiać na takie tematy. My jako przedstawiciele osób które żyją w wolnym kraju, bez wojen, obrzezania, czy właśnie polityki jednego dziecka, powinniśmy zastanawiać się jak problem może zostać rozwiązany, jak my, ludzie, możemy chociaż w drobnym stopniu pomóc tym dzieciom. Nie bądźmy więc ślepi na takie sprawy bo w zwartej, pewnej siebie grupie możemy zdziałać naprawdę bardzo wiele.

Natalia

Kobieta Nieidealna

Wybaczcie drodzy Panowie, ale musiałam nadać mojemu artykułowi owy tytuł, aby Was zainteresować. Tak naprawdę oczywiście nie istnieje istota, zwana *kobieta nieidealna*, a przynajmniej ja nie zamierzam przyznać się do świadomości istnienia takowych. Ale by pomóc Waszym małym rozumkom w pojęciu mojej filozofii, pozwolę sobie jednak używać takiegoż określenia. A więc, drodzy Panowie, musicie wiedzieć, że tak jak wśród przedstawicielei waszej płci trafia się raz na milion przypadków jeden mężczyzna wart naszego zainteresowania, tak też wśród nas, Kobiet, zdarza się raz na 100 000 000 000 000 kobieta nieidealna, w domyśle MONSTRUM. Ale uwaga! Z pozoru jest ona zwykłą kobietą (największym dziełem boskim), lecz to tylko powłoka, którą świetnie się maskuje, aby dotrzeć do Was i pożreć Was w waszej niezmierniej naiwności. Ciekawym zjawiskiem jest to, że bardzo łatwo padacie jej ofiarą, tracąc po drodze miliony innych wspaniałych kobiet. Macie dziś jednak to niezwykle szczęście moi drodzy Panowie, że w trosce o Was chcę przybliżyć Wam wizerunek owych imitacji kobiet.

Pierwszą z bardzo ważnych cech, które odróżniają je od prawdziwych kobiet, jest ich nadmierna miłość do otoczenia. Podlizują się one bardzo dyskretnie do otaczających je ludzi, ale oczywiście tylko i wyłącznie wtedy, gdy mają w tym swój interes. Ponadto są to kobiety, które uwielbiają manipulować ludźmi i czynią to nie tylko z mężczyznami. Udają, że są bardzo bezbronne i nie radzą sobie z najprostszymi czynnościami, bo przecież są tak delikatne... przez co wydają się być przesłodkie i chwytają za serce każdego, kto je pozna. Sprawiają tymi zachowaniami, że każdy zakochuje się w nich w mgnieniu oka. No i takim to sposobem panie te zostają bratowymi, synowymi no i oczywiście w pierwszej kolejności Waszymi żonami Panowie. I tu sielanka kończy się, bo Monstrum osiągnęło swój cel i może pokazać swą prawdziwą twarz. Wasza ukochana żonka wprowadza się do waszego rodzinnego domu i rozpoczyna swoje rządy... I kto staje się głównym rządzącym? Oczywiście ona! Ale wciąż pozostawia odrobinę dyskrecji, bo włada za waszym pośrednictwem, a Wy naiwniacy spełnacie każde jej życzenie. Nikt w domu nie ma prawa zachowywać się głośno, kiedy ona zarządzi, natomiast sama potrafi do późna oglądać telewizję na cały regulator i nie obchodzi ją to, że inni domownicy chcą spać. Co poniedziałek obowiązkowe zakupy z ukochanym naiwnym mężusiem... Zakupy do domu? Ależ skąd, przecież to teściowie utrzymują ją. Księżniczka musi kupić sobie kolejną bluzeczkę. No tak... a jak wyglądałoby życie bez komputera? Ale cóż zrobić, kiedy nie ma się własnego w swoich pokojach? Trzeba pomknąć do np. waszego rodzeństwa i bezczelnie wyrzucić je z ich własnego pokoju tekstem „może byś tak dał/dała skorzystać z Internetu komuś innemu?”. Kiedy nasza księżniczka zaspokoi już swoją ciekawość Internetem, nie potrafi nawet zostawić po sobie porządku.

Na domiar złego kobiety te tak zagnieżdżają się w domach waszej rodziny, że potrafią wyrzucić ich z własnej łazienki, twierdząc, że skoro ona wprowadziła się do Was i tworzyacie teraz rodzinę, to macie prawo mieć coś tylko dla siebie, niech reszta domowników zacznie korzystać z łazienki dla gości. Ale to nie wszystko... Kochane Monstrum nie pozwala również żadnej innej kobiecie wejść do rodziny. Kiedy któryś z waszych braci przyprowadzi do domu swoją dziewczynę, może nawet przyszlą żonę, rozpęta się cicha wojna, której cel zrozumie tylko samo MONSTRUM. Bowiem uważa się ona za najlepszą i nie widzi nic poza czubkiem własnego nosa, a więc nie może pozwolić, by ktoś mógł stanąć na równorzędnym miejscu z nią. A więc i Panowie, którzy będą skazani na takową bratową, muszą mieć się na baczości, bo może ona wykurzyć dziewczynę z waszego życia. A jak to zrobi? Chociażby przez niby to sympatyczne żarty na jej temat lub na temat waszego związku. I zrobi wszystko, by skompromitować dziewczynę w oczach waszej rodziny. Czasem potrzeba dużo czasu, by zorientować się, jaką osobą jest owa kobieta, ale prędzej czy później każdy normalny człowiek zauważy jej prawdziwą twarz. A wtedy może być już za późno. Przykładów na absurdalne zachowania owych dam można podać bardzo dużo. Dla Was panowie mogą wydawać się ona błahostkami aż do czasu, kiedy żonka/narzeczoną rozpocznie terror Was samych. Nie będzie Wam wolno przeciwstawić się jej zdaniu, bo przecież ona zawsze będzie mieć rację. Jeśli zajdziecie jej za skórę, będziecie musieli szukać jej po nocach, bo z fochem zostawi płaczące roczne dziecko, a wy radźcie sobie sami. Jeśli nie będziecie mieli szeroko otwartych oczu, możecie natrafić na taką właśnie kobietę i borykać się z nią przez całe życie. A więc brońcie się, póki jesteście jeszcze tacy młodzi i nie dajcie się zwieść delikatności kobiet, bo może ona być tylko udawana. I nie tylko zatrute zostanie wasze życie, ale też życie waszych rodzin, a wtedy zostaniecie zupełnie sami. Strzeżcie się więc Panowie i zanim zwiążecie się na dobre z jakąś kobietą, zastanówcie się dobrze, czy nie jest ona zbyt idealna, bo to pierwszy symptom zespołu MONSTRUM.

Nitka

NIEPRAKTYKUJĄCA WIERZĄCA JA

„Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie. Pełnijcie służbę Panu.”

Biblia

Gdzie jak nie w kościele powinniśmy świecić przykładem poprawnego katolika, który rzetelnie „pełni służbę Panu”? Uśmiechać się, być życzliwym i jakże przyjaznym? Uważam, że takie postawy są dość przereklamowane, a ludzie, mimo że wydają się być diamentowi, są oszustami. Wystarczy trochę baczniej przyjrzeć się całej naszej chrześcijańskiej PRAKTYKUJĄCEJ rodzinie i od razu zauważycie, że faktycznie tak jest. Jednak żeby mój artykuł nie skończył się właśnie teraz, opowiem wam o moich obserwacjach, które przeprowadzam od jakiegoś roku.

Moja przyjaciółka jeszcze niedawno, bo jakieś 2 lata temu, gdy miałyśmy po 15 lat, bardzo interesowała się satanizmem. Uwagi jej rodziców, że powinna chodzić do kościoła, wpuszczała jednym uchem, a drugim wypuszczała. W czasie gdy miała siedzieć w kościele, „szłała” się po okolicy, aż w końcu została przyłapaną. Teraz ma 17 lat i okres buntu zostawiła za sobą. Zdanie o kościele – jakie miała, takie ma. Myślicie sobie pewnie, że dobrze jej tak, że się należało? I tu się mylicie. Z czasem zrozumiała, że od tego się nie wymiga, więc wpadła na pewien pomysł, który przedstawię wam w formie anegdoty.

Była to któraś z niedawnych niedziel, akurat tak wyszło, że obydwie zawitałyśmy w kościele. Moment przemiany, wszyscy klęczą, a do mnie zza pleców dochodzi bardzo dziwny dźwięk. Zapytacie pewnie jaki ;) Otóż Akon ze swoją genialną nutą „sexy chick” krzyczy na pół kościoła. Sprawa stała się dla mnie jasna, kiedy zobaczyłam, jak moja przyjaciółka oparta o mur z zamkniętymi oczami oddaje się przyjemności słuchania swojej mp3. Skomentuję to tak: jej mina i ludzi wokół była bezcenna ;)

Kolejnym dowodem na to, że nie wszystko dobre, co się świeci, jest sposób, który wraz z moimi znajomymi praktykowałam zaledwie rok temu. Nie wiem dlaczego, ale po drodze do naszego kościoła zostały zamontowane ławki, które naturalnie przyciągają bardziej niż te w kościelnych murach. Wpadliśmy więc na pomysł, że całą mszę spędzamy na wspomnianych ławeczkach a w kościele pokazujemy się tylko na komunii, aby zobaczyć, jacy znajomi rodziców są, jak jest kościół wystrojony i ksiądz ubrany. Problem z tym, o czym było czytanie,

kazanie itd. Zazwyczaj załatwialiśmy to tak, że szukaliśmy danych informacji na stronach internetowych, a co do kazania, to z jego wymyśleniem żadnych problemów też nie było.

Ostatnią już z sytuacji, którą chciałabym przedstawić, jest incydent, który miał miejsce w naszym małym kościółku przy jego jedynych drzwiach. Wydarzenie to miało miejsce tamtego roku w zimie, wszyscy więc chcieli wejść do środka. Msza się zaczyna, mija jakieś 15 minut i nagle do kościoła wciska się jakiś mężczyzna. Nie powiem, dość trochę ciałka miał, więc nie było już takiej możliwości, aby z kościoła wyjść czy do niego wejść. Jak to bywa, po 5 minutach ktoś chce wejść do środka i nagle ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna zamiast się przesunąć czy chociaż przeprosić i wytłumaczyć, że nie ma miejsca, zamyka drzwi gwałtownie, po czym trzyma je ręką i przy okazji mówi coś do siebie pod nosem. Najśmieszniejsze jednak zdarzyło się potem. Jako że mam anemię i bardzo szybko słabnę, szczególnie gdy czuję się jak sardynka, oblały mnie zimne poty i czułam, że zaraz zemdleje albo przynajmniej na kogoś zwymiotuję. Sprawa wydawała się prosta, wychodzę z kościoła, opieram się o ścianę i po problemie... I wtedy przypomniałam sobie o „kolesiu”, który je tarasuje. Odwracam się więc do niego, już wiedząc, że mnie nie wypuści, chcę chociaż spróbować i nagle on sam wychodzi z kościoła, ciągnąc mnie za rękę i pytając, czy dobrze się czuję. No i proszę, jak łatwo można samym wyglądem działać cuda. ;) Dalsza część tej historii miała już miejsce w szkole. Jak zwykle spotkałam się z moją koleżanką z klasy przed szkołą i idąc do niej ona do mnie mówi: „Wiesz, co mi powiedział ostatnio mój kuzyn? Że po Orzeszu przy kościele narąbana chodzisz!!”. Nie wymaga to komentarza, prawda?

Uważam, że stowarzyszenie, jakim się okrzyknęliśmy, czyli kościół, jest jednostką bardzo przereklamowaną. Przedstawiana jest przez wielu jako rzecz konieczna do zbawienia, łaski bożej itd., ale powiedzcie mi, dlaczego mam tam uczęszczać, jak przez właśnie tę jednostkę coraz mniej wierzę w to, co rodzice przez całe moje życie mi wpajali? Czy nie lepiej być wierzącym niepraktykującym, ale naprawdę wierzącym? Mogę się założyć, że większość tych ludzi, którzy co niedziele uczęszczają do kościoła, po prostu chce tylko pokazać się z tej dobrej strony.

Natalia

JAKI OJCIEC TAKI SYN

Dokładna kopia techniczna starszego modelu, w zasadzie bez właściwości jezdnych, ze zbyt słabym silnikiem, żeby uciągnąć worek kartofli miał za zadanie zostać polską limuzyną segmentu kompaktowego.

Jaki był tego efekt?

Pewnego długiego grudniowego wieczoru roku 1972 Partia podjęła jedną z nielicznych słusznych decyzji w czasie swych rządów. Chodziło mianowicie o wprowadzenie na rynek następcy samochodu fiat 125p. Wszystko szło w dobrym kierunku, dopóki 3 dni później władze nie doszły do wniosku, że opracowanie nowych rozwiązań technicznych do tego modelu zajmie zbyt dużo czasu i pieniędzy. Wpadli więc na pomysł zaprojektowania nowej karoserii, którą nałożono na nad- i podwozie wcześniej wspomnianego fiata. Projektowanie wizażu auta potrwało w ten sposób 5 lat przy, nie ma co ukrywać, pomocy Włochów z fiata, którzy pewnie w tym czasie byli zajęci sjęstą. I wreszcie w listopadzie 1977 roku nastąpiła ogólnoswiatowa premiera samochodu marki FSO Polonez.

Jak na tamte czasy samochód miał dość nowoczesną stylistykę i w dodatku był nawet bezpieczny. Specjalnie usztywniono i wzmocniono nadwozie oraz wprowadzono strefy kontrolowanego zgniotu. Nie można ukrywać faktu, że na tym polu to były wszystkie jego zalety. Miał przestarzały, awaryjny i paliwożerny silnik, mały rozstaw osi, który pogarszał prowadzenie i promień skrętu większy od Księżycy. Wszystkie silniki, jakie były dostępne



dla obywatela kupującego Poloneza, miały moment obrotowy wystarczający na rozpędzenie samochodu od 0 do 100 km/h w około wieczność. Ich moc też nie była porażająca – maksymalne 112 KM stosowane w Polonezach należących do ZOMO, ORMO i MO pozwalały na jeżdżenie z prędkością nawet 175 km/h, przy czym samochód zaczynał trząść się tak mocno, że gubił co słabiej przykręcone części. Jego spalanie było tak duże, że niektóre czołgi traciły ochotę na wyjazdy na manewry. Prowadziło się go jak starą furmankę. Przy tylnym napędzie tak lekki tył powodował, że kierowcy często nie widzieli drzewa, w które uderzali w razie wypadnięcia z zakrętu. Wszystko przez to, że samochód był aż tak nadsterowny. Jeśli chodzi o wyposażenie, to trzeba przyznać, że FSO zadbało o klienta, ponieważ już w standardzie auto było bardzo dobrze wyposażone. Firma seryjnie montowała obrotomierze, ogrzewanie i wycieraczki tylnej szyby oraz zegar na tablicy rozdzielczej. Kilka lat później do tego zestawu dołączyły składane oparcie tylnej kanapy oraz 5-stopniowa skrzynia biegów. Niestety, późniejsze problemy finansowe państw „demoludów” spowodowały, że Polonez zaczął być sprzedawany w zubożonej wersji, pozbawionej wymienionych wyżej wygód, a także ozdób i udogodnień, bez których samochód wciąż jeszcze był w stanie jechać. Ale się sprzedawał...

Na koniec pozwolę sobie zacytować brytyjski autorytet w sprawach motoryzacji – Jeremy’ego Clarksona, który powiedział „Co pchnęło Lecha Wałęsę do zniszczenia ZSRR? Ten gość chciał mieć nowy samochód!” Mówiąc samochód miał na myśli oczywiście Poloneza. Jednak ja nie będę oceniał tego samochodu, bo jeszcze nie miałem okazji nim jeździć. Ale za każdym razem, kiedy go widzę jadącego ulicą, co się zdarza coraz rzadziej, jestem pełen podziwu, że są ludzie, którzy hołdują zasadzie „Dobre, bo polskie.”

Jurand Wuzik

Cudze chwalicie, swego nie znacie...



vancouver 2010



...a to błąd, bo Polak potrafi! Aby udowodnić wam rację tych słów, powołam się na tegoroczne zimowe Igrzyska Olimpijskie w Vancouver, na których Polacy naprawdę nieźle się spisali i zasłużyli na duże brawa. Zdobyli dla nas 1 złoto, 3 srebra oraz 2 brązy- łącznie 6 znakomitych medali.

Największymi gwiazdami naszej reprezentacji byli Adam Małysz oraz niepokonana Justyna Kowalczyk. Pierwsza z nich – Adam – powrócił w wielkim

stylu, poleciał po dwa srebra, pokazując, że forma go nie opuszcza i dał wszystkim do zrozumienia, że jeszcze na wiele go stać. Przygotujmy się na kolejne niespodzianki w jego wykonaniu. Druga z największych gwiazd – Justyna – zdobyła w Vancouver komplet medali, a najcenniejszy z nich, złoty, zdobyła po ciężkiej walce z godną siebie przeciwniczką Marit Bjoergen z Norwegii na dystansie na 30 km. Szósty już medal wywalczyły sobie panczenistki w składzie: Katarzyna Bachleda-Curuś, Katarzyna Woźniak i Luiza Złotkowska. Ich brąz był największym zaskoczeniem dla naszej reprezentacji ze względu na fakt, iż indywidualnie całkowicie zawiodły, jednak drużynowo osiągnęły bardzo wysoki poziom.

Nie można oczywiście zapomnieć o tych, którzy medali nie zdobyli ale dzielnie walczyli. Wśród nich są, m.in. biathlonistki: Agnieszka Cyl i Weronika Nowakowska (7 i 5 miejsce), saneczkarka Ewelina Staszulonek (8 miejsce), biathlonista Tomasz Sikora (29,18,7 i 11 miejsce).

Igrzyska w Vancouver okazały się ogromnym zwycięstwem dla naszego kraju, a wynik jaki osiągnęliśmy jest bez nutki przesady po prostu znakomity. Jestem pewna, że jeszcze nie raz pokażemy, że Polak potrafi, a Wy nigdy w to nie zwątpicie i będziecie trzymać kciuki za naszych WIELKICH :)

Mirela